

Inhalacja pod lufami

Połowanie na żółtym szlaku

Startuję z Bobrovnika (495 m). Wychodzę spomiędzy zabudowań, mijam stado owiec i wchodzę w las, gdzie w maskujących barwach pod drzewem sika pan. Nieco dalej jakimś cudem dojrzałem między drzewami drugiego typu, profesjonalnie wkomponowanego w otoczenie. Przy kolejnych osobnikach, którzy stali w równych odstępach na drodze lub tuż przy niej, zauważyłem strzelby (karabiny, sztucery, jak zwał tak zwał). Jeden z nich pokazuje na broń i mówi, że nie mogę pójść dalej, że polowanie. Coś mi w tym nie pasuje i nie mam ochoty wymyślać alternatywnego planu, tym bardziej, że nie widziałem na dole żadnego ogłoszenia, że szlak zamknięty. Koleś chyba widzi moje zdeterminowanie i macha ręką. Co 100, może 150 metrów mijam kolejnego typu z karabinem, ale z większością z nich nie nawiązuję kontaktu wzrokowego ani się nie odzywam. Oni też mnie nie zaczepiają. Nie wyglądam jak klasyczny turysta – idę szybko, bez plecaka, aparatu, mapy. Dodatkowo na czerwonym polarze widnieją naszywki. Być może dlatego, że na ramieniu mam plakietkę „wzorowy uczeń”, to jeden ze starszych myśliwych kiwa głową i salutuje.

Ostatni kilometr był bardzo stresujący. W lesie na dole usłyszałem ujadanie psów i kilka wystrzałów, poza tym od tego momentu myśliwi z karabinami stali w lesie po lewej stronie od drogi, a nie po prawej. Co oznacza, że ich lufy celowały w moim kierunku. Jeden z nich szeptem woła coś zza drzewa w moim kierunku. Patrzę na niego i oceniam, że jakiś młodszy od poprzedników i ma wyjątkowo wystraszoną twarz, wręcz przerażoną. Powtarza do mnie jedno słowo, ale nie jestem w stanie go zrozumieć. Jeszcze 3 stanowiska strzelnicze (łącznie z karabinem na rozstawionym na trójnogu) i dochodzę do skrzyżowania szlaków w miejscu nazwanym Javorik (704 m). W tym momencie słyszę sygnały z rogu, co może wskazywać na koniec

polowania. Czuję ulgę, a dla spokoju ducha szukam po okolicy jakiejś informacji o polowaniu – nie znajduję żadnej. W miejscu, gdzie żółty szlak odbija w górę między krzaki stoi jeszcze jeden karabinier, ale to już ostatni. W sumie minąłem ich co najmniej 20-tu (nie wypatrywałem ich wszystkich) na dystansie około 3 km. Dziwi mnie to, że ktoś urządza polowanie na znakowanym szlaku turystycznym. Zastanawia mnie też, co ma w głowie dorosły człowiek, który czeka z bronią palną, aż mu inni nagonią pod lufę jelenia, aby mógł go zastrzelić.

Inhalacja

Kolejna zaskakująca rzecz, jaka mnie spotkała to ilość śniegu. Całkowity jego brak na dole (w Polsce nie widziałem śniegu nawet na podobnej wysokości) nie wskazywał nic na to, że będę kopał się w nawet 30 cm białego puchu. Całe szczęście ktoś przede mną rano przeszedł, więc miałem całą trasę przetartą. Po 2 godzinach docieram do turystycznej chaty (w rzeczywistości hotelowej restauracji) pod Serakiem (1350 m). Dokładnie w tym samym momencie dociera tu czerwonym szlakiem Aga z Ramzovej. Zadowolona, w spodniach od dresu, w dobrej formie pije czekoladę. Ja kaszlę i smarkam, nie mogąc się rozgrzać mając na sobie mokrą koszulkę i skarpety (nie zabrałem stuptutów). Bo ja tu tak w ogóle na inhalację przyjechałem – nie mogąc się pozbyć kaszlu i kataru od kilku tygodni stwierdziłem, że jak zrobię sobie taką trasę to sprawa zdrowia się wyjaśni – albo w tę, albo w drugą stronę. Niestety rozgrywka niczego nie dała, bo szło mi się dobrze, ale dobrze się czułem tylko, gdy byłem w ruchu:

850 m wysokości i 10 km przechodzę w równo 2 godziny.

Powrót

Wracamy częściowo niebieskim, a następnie zielonym szlakiem. Aga jest również zaskoczona ilością śniegu, lecz bardzo zadowolona z wycieczki. Oddaje mi swoje rękawiczki, bo jest jej ciepło i jak to zwykle bywa – ogólnie pozytywnie. Mi się ten nastrój udziela, bo z każdym krokiem w dół jest mi

przyjemniej. Lecz na drugi dzień snuję się po domu jak zombi. Trzeba się podleczyć i zabrać do roboty, bo z taką kondycją to nie zabłąszczę w Alpach. A już za parę dni Nowy Rok i nowe plany...

Dziku